



PISMO WSPÓLNOTY PARAFIALNEJ POD WEZWANIEM MATKI BOŻEJ
WSZECHPOŚREDNICZKI ŁASK I ŚWIĘTEGO ANTONIEGO Z PADWY W JEDŁOWNIKU

DALEKO, A JEDNAK WCIAŻ BLISKO MISYJNA MOC KOŚCIOŁA



KROCZENIE PRZEZ ŻYCIE RAZEM NADAJE ŻYCIU GŁĘBSZY SENS...

O. Marcin Karwot SVD

Drodzy Duszpasterze i Umiłowani Parafianie z Jedłownika.

Po bardzo długim milczeniu wreszcie zmobilizowałem się do napisania... i podzielenia się

z Wami odrobiną mojego misyjnego życia i pracy tu w Kenii na łamach „tej samej, lecz nie takiej samej” gazetki „U Wszechpośredniczki”. Cieszę się, że gazetka ukazuje się na nowo i pozwala Wam w Jedłowniku, ale pewnie też innym parafianom poza granicami Śląska oraz nam misjonarzom, być na bieżąco z tym, co dzieje się w naszej rodzinnej parafii.



Już wielokrotnie i przy różnych okazjach dzieliłem się z Wami stwierdzeniem: **RADUJ SIĘ KAŻDĄ CHWILĄ ŻYCIA**, którego nauczyli mnie Masajowie wśród których pracowałem przez kilka lat mojej misyjnej posługi w Kenii. Od podobnego stwierdzenia zaczerpnąłem tytuł mojej refleksji. Ostatnio, gdy odwiedzając znajomych na wyspie Rusinga na Jeziorze Wiktorii i w czasie moich rocznych rekolekcji, jeden ze starszych panów z grupy etnicznej Suba, podzielił się ze mną ciekawym przysłowiem, które bardzo polubiłem i które zapamiętałem (choć z pamięcią u mnie różnie bywa - dużo w sumie zapominam!):



„Ukitaka kwenda haraka, kwenda basi peke yako... lakini, ukitaka kwenda na kufika mbali, kwenda pamoja na wengine...” (Swahili)

Tłumacząc na język polski, brzmiałoby to mniej więcej tak:

„Jeśli chcesz przejść przez życie szybko, idź przez nie sam... Jeżeli jednak chciałbyś w życiu dotrzeć do jakiegoś celu (coś konkretnego i dobrego w życiu osiągnąć) idź przez nie z innymi...”

Myślę, że i Wam to przysłowie da wiele do myślenia..? Czasami przemierzamy szlakami naszego życia szybko i bezmyślnie, i w sumie niewiele u jego schyłku osiągamy, bo wiele spraw umyka naszej uwadze... Jeśli zaś bylibyśmy w stanie żyć chwilą codziennego dnia i tego wszystkiego co życie przynosi (dobre i złe, trudne doświadczenia, wyciągając z nich wnioski), na pewno nasze życie nabrałoby głębszego sensu. Sami jednak nie damy rady, potrzeba nam tylu ludzi na życiowej drodze, by faktycznie z niego coś pożytecznego uczynić.



Tak samo w pracy misyjnej... Co my misjonarze, bylibyśmy w stanie zrobić bez rzeszy ludzi modlących się codziennie za nas i nie tylko za nas, ale też ludzi oraz obowiązki nam powierzone, a także wspierających nas materialnie - przemknęlibyśmy przez to nasze misyjne życie szybko, może byle jak i w sumie bez wielkich efektów...

Piszę o tym w kontekście tego, jak wiele dobroci, życzliwości i pomocy doświadczam od Was, Drodzy Duszpasterze i Jedłownicy Parafianie - co ja bym tu w tej Kenii bez Was zrobił...? Jaką miałbym satysfakcję z mojego misyjnego życia...??

W październiku 2014 r. z okazji Niedzieli Misyjnej, a także w Adwencie 2014 r., wiem, że intensywnie modliliście się za mnie tu w Kenii i za o. Adama Srokę w dalekiej Papui Nowej Gwinei. To ogromny dar i nawet nie macie pojęcia, jak nam potrzebny i pomocny na każdy dzień. Wasza modlitwa miała ogromny wymiar duchowy, ale zaowocowała też dwoma akcjami pomocy ludziom, do których posłał nas Jezus Chrystus.

Dzięki Waszej pomocy w formie kiermaszów misyjnych (to fantastyczna sprawa!!!) zorganizowanych za zgodą Księdza Proboszcza,

a także dzięki zaangażowaniu Pani Katechетки i tylu innych ludzi, a nawet całych rodzin (łącznie z moją rodziną), byłem w stanie pomóc też kilku młodym Kenijczykom.

Ofiarę, którą otrzymałem od Was w październiku, w całości przeznaczyłem jako dopłatę do studiów jednego ze studentów, któremu już wcześniej pomagaliście - w tej chwili rozpoczął studia magisterskie z nauk politycznych i zarządzania.

Część pieniędzy zebranych przez Was w trakcie Kiermaszu Adwentowego przeznaczyłem na dopłatę do opłat szkolnych młodej Kenijki w zachodniej Kenii (druga klasa szkoły średniej - jest rodzoną siostrą jednego z naszych kleryków) oraz na zakup artykułów szkolnych i osobistych dwóch innych dziewczynek (sierot), którym też już kilka razy pomogliście.

We własnym oraz ich imieniu z całego serca Wam **DZIĘKUJĘ** i jestem z Was niesamowicie dumny - niewiele jest takich parafii jak Jedłownik, gdzie ludzie tak bardzo myślą i wspierają misję i misjonarzy - **BÓG WAM WSZYSTKIM ZAPŁAĆ!!!**

Jak Pan Bóg pozwoli i zdrowie dopisze, to prawdopodobnie w czerwcu 2015 r. przylecę na mój kolejny urlop do rodzinnego kraju. Trzy lata szybko minęły i czas zregenerować siły oraz spotkać się z rodziną, przyjaciółmi oraz pobyc przez jakich czas w rodzinnej parafii w moim umiłowanym Jedłowniczk!!!

Będzie więc wiele okazji do spotkań, rozmów i dzielenia się moim i Waszym życiem. Jak wiecie, moja praca po powrocie do Kenii jest bardzo specyficzna. Po czterech miesiącach na parafii w zachodniej Kenii (od kwietnia do sierpnia 2012 r.),

gdzie zastępowałem proboszcza, przełożeni skierowali mnie do pracy w Misyjnym Seminarium Misjonarzy Werbistów w stolicy Kenii - Nairobi, gdzie jako rektor tego międzynarodowego seminarium duchownego pracuję już trzeci rok... Wiele bym mógł tu pisać o tej bardzo pięknej a zarazem wyjątkowo trudnej posłudze, ale o tym powiem Wam osobiście w czasie mojego tegorocznego urlopu w Polsce.

Na zakończenie mojego dzielenia chciałbym z całego serca podziękować Grupie Ojca Pio z Jedłownika za ich wspiane misyjne dzieło. To już drugi uczeń, którego edukację na poziomie szkoły średniej Apostołowie Ojca Pio z Jedłownika w całości sfinansowali! Dzięki Wam, drodzy członkowie tej wyjątkowej grupy, kolejny Kenijczyk ma otwartą drogę do życia. Wyniki jego matury poznamy dopiero pod koniec lutego br. Kiedy ostatnio spotkałem się z Waszym podopiecznym - Edwinem, zapewniał mnie, iż jeśli okaże się, że osiągnął odpowiednie stopnie na maturze, wstąpi w szeregi Misjonarzy Werbistów - to byłoby piękne, ale jeszcze musimy trochę poczekać. Ufam i proszę Was, jeśli pojawi się taka potrzeba, bądźcie gotowi wziąć na swoje ramiona kolejny trud pomocy innemu uczniowi/uczennicy tu w Kenii..?

Życzę Wam, Drodzy Duszpasterze i Jedłowniccy Parafianie, obfitości Bożych łask na każdy dzień, szczególnie teraz na czas zimowych ferii (u nas w Kenii lato w pełni i temperatury dochodzące do 32°C). Zapewniam Was o codziennej pamięci w modlitwie i o nią też gorąco Was proszę. **Szczęść Wam Boże.**

Z misyjnymi pozdrowieniami oraz kapłańskim błogosławieństwem

W SERCU PROBOSZCZA



Kochani Parafianie!

W niedzielę 18 stycznia zakończyliśmy odwiedzinę duszpasterską, tzw. kolędę. Z tej okazji chcę się podzielić kilkoma sprawami.

Najpierw bardzo serdecznie dziękuję wszystkim, którzy przyjęli nas w swoich domach i mieszkaniach. Na „Wiosce”, czyli w domach prywatnych drzwi dla nas otwarło 96% parafian, zaś na Osiedlu około 75% parafian.

Trzeba zaznaczyć, że na „Osiedlu” są też mieszkania puste. Dziękuję za wspólną modlitwę, za każdą rozmowę oraz miłą atmosferę naszych spotkań kolędowych. Dziękuję za wszystkie kawy i poczęstunki. Nie wszędzie mogłem skorzystać z propozycji wypicia kawy, gdyż nie pozwala mi na to wysokie ciśnienie i ciągle powiększający się obwód pasa. Za każdą taką propozycję serdecznie dziękuję.

W sposób szczególny dziękuję za składane w tym roku ofiary, które przeznaczyłem na zapłacenie rachunków za remont parkingu przed kościołem i domem parafialnym. Z wielką satysfakcją informuję, że cała inwestycja została zapłacona. Bóg zapłać za Waszą ofiarność!

Odwiedziny kolędowe pokazały, jak wiele osób z naszej parafii wyjechało do pracy za granicę. Oceniam, że za granicą przebywa ponad 300 naszych parafian. Wielu młodych naszych parafian

po okresie studiów nie powraca do Jedłownika, ale pozostają w wielkich miastach, np. w Krakowie, czy Wrocławiu. Z tego powodu pustoszeją nasze domy. Coraz częściej starsi pytają: co my teraz sami mamy robić?

Chcę bardzo serdecznie podziękować za wszystkie sugestie wypowiedziane na temat naszej parafii. Zauważam, że wielu Parafianom bardzo zależy na naszej parafii, stąd pojawiły się różne zapytania i sugestie, co można zmienić. Każdy z tych głosów traktuję poważnie i staram się go rozważyć. Kochani Parafianie!

Czas szybko leci. Piszę tych kilka słów podsumowania kolędy, a już za kilka dni rozpoczniemy Wielki Post. Na nowy okres liturgiczny życzę: wyciszenia, rozmodlenia i głębokiej refleksji.

Szczęść Boże!
Wasz Proboszcz
Ks. Eugeniusz Króliczek



**DO WSPÓLNOTY
KOŚCIOŁA
WŁĄCZENI ZOSTALI:**

Gabriela Żanna MUSIOLIK
Bianka Jolanta KUCHCIŃSKA



**W OSTATNIM CZASIE
DO DOMU
OJCA ODESZLI:**

Edyta MACHECKA	ur. 1933	81 lat
Stanisław BRACHMAŃSKI	ur. 1948	66 lat
Bolesław MISAŁA	ur. 1934	80 lat

OGŁOSZENIA ARCHIDIECEZJALNE

Trwają obchody 90. rocznicy ustanowienia diecezji katowickiej. Chorych, niepełnosprawnych, ich rodziny, a także chętnych diecezjan zapraszamy do udziału w archidiecezjalnej pielgrzymce do Lourdes. Pielgrzymkę zaplanowano w dniach: 10 - 16 maja br. Przejazd zaplanowano specjalnym pociągiem. Koszt pielgrzymki: 1950 zł + 150 EUR. Informacje i zapisy: Duszpasterstwo Pielgrzymkowe, www.pielgrzymki.katowice.pl, tel. 32 356 90 50, 519 546 303

Ksiądz Arcybiskup Wiktor Skworc w piątek 13 lutego br. o godz. 17 podniósł kościół św. Walentego w Bieruniu Starym do godności Sanktuarium św. Walentego. W imieniu bieruńskich duszpasterzy czcicieli św. Walentego, małżeństwa, rodziny oraz przygotowujących się do zawarcia sakramentu małżeństwa, a także chorych i doświadczonych cierpieniem, zapraszamy na Msze św. za wstawiennictwem tego Świętego w każdą sobotę o godz. 10.00. W pozostałe dni tygodnia Msze św. w Sanktuarium św. Walentego sprawowane będą o godz. 8.00, a w niedziele o 8.30.

STOI KRZYŻ CHOĆ ZMIENIA SIĘ ŚWIAT (5)

Helena Osińska

W poprzednim numerze naszej gazетки przypomnieliśmy sobie uroczystość poświęcenia Krzyża św., która odbyła się w trzeci piątek czerwca 1995 roku. Od tej pory każdy trzeci piątek miesiąca o godzinie 15.00, a więc w czasie, kiedy Kościół obchodzi godzinę poświęconą Miłosierdziu Bożemu, mamy okazję spotkać się na modlitwie przy Krzyżu. Pierwsze takie spotkanie miało miejsce 21 lipca 1995 roku. Zebrało się wówczas około 10 osób wraz z księdzem Januszem Ahnertem. Już w następnych spotkaniach modlitewnych ilość osób dochodziła do czterdziestu, a nawet pięćdziesięciu. Chętnie na modlitwę przychodzą ludzie starsi, ale nie tylko. Babcie i dziadkowie przyprowadzają wnuki, bo rodzice o tej porze są jeszcze w pracy lub w drodze do domu.

W 1996 roku planowaliśmy oświetlenie Krzyża. Ze względu na brak możliwości technicznych odłożyliśmy tę inwestycję. W zamian postanowiono, aby pieniądze przeznaczyć na budowę chodnika i wyłożenie płytkami placu przy samym Krzyżu. W październiku rozpoczęto roboty związane z układaniem chodnika. Na apel „komitetu” znaleźli się fachowcy, potrzebny sprzęt i wielu ludzi do pracy. Zabrakło pieniędzy, więc i sponsorzy pomogli. W efekcie do końca miesiąca chodnik był gotowy. Skarpę przy Krzyżu obsadzono kwiatami, które do dziś stanowią dekorację tego miejsca od wiosny do jesieni.

90 LAT TOWARZYSTWA ŚPIEWU „JUTRZENKA” W JEDŁOWNIKU

Barbara Malirz

Część 8

Zachęcony różnymi występami (m.in. Osiny, razem z chórem z Markłowic, w Markłowicach, Turzy), chór zdecydował się na nagranie płyty z kolędami, która ukazała się w przeddzień 90 rocznicy jego istnienia. Obchodom tego jubileuszu towarzyszyły również okolicznościowe spotkania, każdy chórzysta otrzymał pamiątkowy dyplom, książkę oraz różaniec. Coroczną tradycją reaktywowanego chóru „Jutrzenka” jest również Msza św. Ku czci św. Cecylii w intencji chórzystów.

W roku 2011 nastąpiła zmiana zarządu. Prezesem został wybrany Marek Osiński, zastępcą prezesa - sekretarzem - Magdalena Grzegoszczyk, skarbnikiem Dorota Grabiec.

Teraźniejszość chóru to wkład w oprawę muzyczną liturgii Triduum Paschalnego, odpustu, Bożego Narodzenia, chór obecny jest również na mszach św. za naszych kapłanów oraz czynnych chórzystów.

Nadwątlony „zębem czasu” skład, pomniejszony w ostatnich latach do ledwie kilkunastu osób o średniej wieku znacznie powyżej 60 lat, nie pozwala na udział

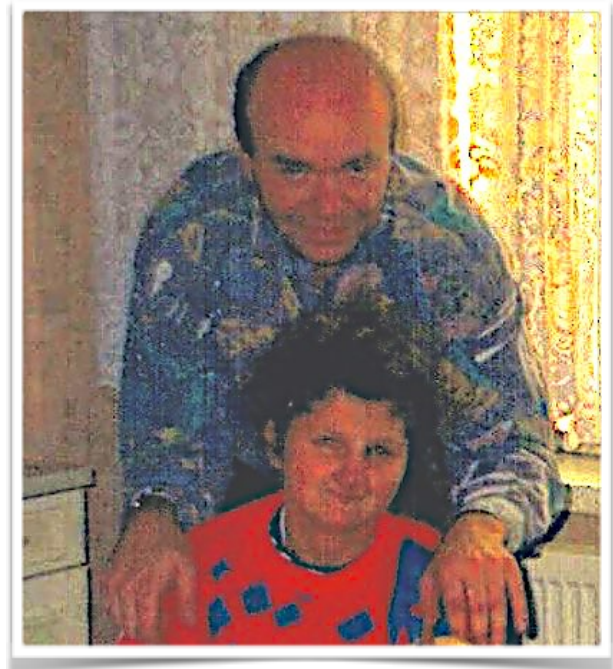


w koncertach pieśni maryjnych czy kolęd. Zapał i wytrwała praca to za mało, gdy brakuje zdrowia i sił. Z wielką radością i wdzięcznością witana jest w zespole każda nowa osoba. Właśnie zaczynamy ćwiczyć pieśni pasyjne, więc serdecznie zapraszamy do współpracy.

HISTORIA PEWNEJ MIŁOŚCI (4)

Lidia Margalska

„Przybądź Duchu Stworzycielu...” - uczyłam Kasię tego Hymnu, przygotowując ją do bierzmowania. Często, wszyscy razem, Kasia, Staś i ja, wzywaliśmy Ducha Świętego, prosząc Go o dary dla nas wszystkich, prosząc też: Przyjdź Królestwo Twoje! Skąd to pragnienie wzięło się w moim sercu? Tu muszę wrócić wspomnieniami kilka miesięcy wstecz, do Wielkanocy, a właściwie do Wielkiego Piątku w 1995 roku.



Tego dnia moją duszę przepętniał ogromny smutek. Cały dzień po policzkach płynęły mi łzy. Czułam taki ból duszy, jak gdyby umierał ktoś najbliższy memu sercu, JEZUS. W kościele na ceremoniach, łzy nie przestawały płynąć. Skąd ten smutek się we mnie bierze? Nie wiedziałam. I oto nastąpiła Wielka Sobota i rano wielkanocny. Przecież Ty zmartwychwstałeś, Jezu! Wybrzmiało to we mnie jak wielkie odkrycie. Ty zmartwychwstałeś i moje dzieci zmartwychwstaną, nie umrą na wieki. Wierzę!!! Wierzę w ciała zmartwychwstanie. Och, „marana tha”, przyjdź, Panie Jezu - czekam na Ciebie! Przyjdź i otrzyj wszelką łzę! To było w kwietniu, a w grudniu to oczekiwanie na Jezusa zaowocowało błogostanem, o którym wspominałam poprzednio. Taka ukojona i oczekująca Jezusa, rozmodlona i wczytująca się w karty Pisma Świętego i wzywająca Ducha Świętego, jednocześnie w postawie służby, wobec dzieci i męża, poczułam w sobie, w duszy i ciele, potężną, a jednocześnie bardzo delikatną Miłość, która mnie zaskoczyła, a która była wszechogarniająca i bardzo intymna.

Co to jest, co czuję?! Skąd te wszystkie odczucia we mnie się biorą? Przecież modłę się do Boga! To wszystko jednak co odczuwałam, kojarzyło mi się raczej z czymś odwrotnym. Wtedy usłyszałam w sobie głos - to ja, twój Bóg! Twoja miłość. Bóg jest Miłością! - pomyślałam. Bóg we mnie? Przecież doświadczyłam. „Czy ktoś widział, żeby ktoś zareagował tak jak pani po lekturze Biblii i po modlitwie? Pani jest chora” - zawyrokował lekarz - „taka nawiedzona”. Ja chora? Więc to jest choroba? Wszystko, co mnie ostatniego dnia spotkało, to urojenia? Nie! Ja muszę być zdrowa! Dzieci mnie przecież potrzebują! Z ogromną siłą powróciło poczucie obowiązku wobec dzieci i męża. JA MUSZĘ BYĆ ZDROWA! Szybko wróciłam do domu. Jeszcze jakieś lekarstwo, które kazano mi zażywać i ogromna radość, gdy mogłam uściskać wszystkich członków mojej rodziny po kilku dniach rozstania. Wróciłam jednak całkiem odmieniona. Taka spokojna i taka jakaś pusta. Nie czułam smutku ani bólu. Nie czułam nic. Chciałam tylko być z dziećmi. Nie tak jak wcześniej, niejako z przymusu, ale dlatego, że naprawdę chciałam być z nimi i im służyć. „Taka mistyczka” - powiedział ksiądz Janusz, nasz wikary, który przyszedł jako posłaniec zaniepokojonego o mnie księdza proboszcza. Mistyczka? Co to takiego? Nie miałam wiedzy teologicznej, więc nic mi to słowo nie mówiło, ale utkwilo mi to wyrażenie gdzieś w głowie. Boże, proszę, bądź z nami, dodawaj siły, bądź obok i czuwaj. Wiedziałam już, że nie mogę wchodzić w głąb. Miałam respekt przed Bożą wszechmocą, a jednocześnie wiedziałam, że dobro, którego zaczęła doświadczać nasza rodzina, pochodzi od Niego właśnie. Siła mi przybywało, po jakiś czasie poczucie pustki też minęło, a miłość do męża i dzieci spotęgowała się niesamowicie. Wszystko zaczęło się zmieniać. A moje myślenie odwróciło się o 180 stopni. To co przyjmowałam jako przekleństwo, odczytałam teraz jako błogosławieństwo. Cieszyłam się każdą chwilą spędzoną z rodziną. Niby nic się nie zmieniło, a tak naprawdę zmieniło się wszystko. Ciężar krzyża, który stał się teraz lekki. Wiem, to Jezus stał się moim Cyrenejczykiem.

To On wziął go na swoje ramiona. Jeszcze jedno trudne przeżycie, z Niemiec przyszła wiadomość o śmierci mojej mamy, a ja dziwiłam się, z jak wielkim spokojem przyjął tę wiadomość. Tu moim rodzicom muszę podziękować, że od najmłodszych lat prowadzili mnie do kościoła, gdzie mogłam poznawać Boga. Uczyli mnie pierwszych modlitw i prowadzili do pierwszych sakramentów. Podziękować chcę za wychowanie, które nie było głaskaniem. Wychowywali nas, mnie i trzech moich braci, w karności i w posłuszeństwie. Dzięki temu byłam niejako zahartowana. Mamo, tato - dziękuję.

CDN.



SZENSZTACKIE ABC

Tomasz Materzok

Idea pielgrzymującego sanktuarium jest bardzo podobna do tej, jaka towarzyszy słynnym peregrinacjom obrazu Matki Bożej Częstochowskiej czy figury Matki Boskiej Fatimskiej. Chodzi w nich o duchowe nawiedzenie parafii i rodzin oraz skłonienie ich do ponownego przemyślenia chrześcijańskiego życia. Peregrynacja Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej rozpoczęła się przed 50. laty w Brazylii. Jest to forma nowej ewangelizacji, poprzez którą Ruch Szensztacki pragnie każdy dom uczynić „sanktuarium życia”, a każdą rodzinę „domowym Kościołem”.

Rozwinął ją Joao Luiz Pozzobon (1904-1985), kupiec i rolnik, ojciec siedmiorga dzieci, człowiek niezwykle pomysłowy i oddany Kościołowi. Pozzobon w 1950 roku włącza się w inicjatywę szensztackich rodzin z Santa Maria, które zaproponowały, by z okazji Roku Świętego rozpocząć nawiedzenie domów przez obraz Matki Boskiej Trzykroć Przedziwnej. Zafascynowany owocami peregrynacji, licznymi nawróceniami i rozwiązaniem wielu problemów proponuje, by trwającą dwa miesiące wędrówkę sanktuarium kontynuować. W tym celu Pozzobon w 1952 roku składa obietnicę, że codziennie przez dwie godziny będzie do wyłącznej dyspozycji Matki Bożej.

Z szensztackim wizerunkiem Maryi zaczyna odwiedzać rodziny, szpitale, szkoły, więzienia i parafie. Przez 35 lat przemierzył ponad 140 tys. km głosząc orędzie przymierza z Maryją, najlepszą wychowawczynią życia. Pozzobon nosił na swoich barkach duży, ważący 10,5 kg, obraz zwany Auxiliarem. W naszej parafii peregrynacja obrazu - Auxiliara była 26 lutego 2014 roku. Od roku 1959 rozpowszechniła się obecna forma peregrynacji obrazu Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej umieszczanego odtąd w małych kapliczkach o jednakowym kształcie, które w swej symbolicznej wymowie nawiązywały do sanktuarium szensztackiego. Ta forma peregrynacji objęła swoim zasięgiem wiele pojedynczych osób oraz całe rodziny, które utworzyły stałe kręgi systematycznie nawiedzane przez obraz Matki Bożej w sanktuarium pielgrzymującym.

O strategicznym znaczeniu tej formy apostołatu mówi Jan Paweł II: „Matka bowiem nie tylko czeka na swoje dzieci we własnym domu, ale idzie za nimi wszędzie, gdzie one zakładają swoje domy. Wszędzie tam, gdzie żyją, gdzie pracują, gdzie tworzą rodziny, gdzie bywają przykute do łoża boleści - a nawet tam, gdzie zapominają o Bogu, gdzie sumienia mają obciążone grzechem.”

Obecnie Apostolat jest już w 95 krajach świata. Matka Boża „odwiedza” w każdym miesiącu około 5 milionów rodzin. Najwięcej kręgów spotykamy w Brazylii, ojczyźnie Jana Pozzobona, ponad 200 tysięcy. W naszej parafii jest jedenaście kręgów (trzy na ul. Pszowskiej i Osiedlu, trzy na Parcelach i ul. Wolności, dwa na Karkoszce, po jednym na ul. Gosława, Czyżowickiej i w Turzycze).



Maryja odwiedza nasz dom, mieszkanie, naszą rodzinę przede wszystkim jako Matka. Chce być z nami nie tylko podczas modlitwy, ale również podczas codziennych naszych obowiązków jak sprzątanie, gotowanie, pranie, czy odrabianie lekcji z dziećmi.

ŚWIADECTWO

Maryja chyba lubi z nami biesiadować.

W naszej rodzinie obraz Maryi Trzykroć Przedziwnej gościśmy co miesiąc od wieczora 19. do wieczora 21. dnia każdego miesiąca. Wydaje się, że w te dni świąt raczej nie ma, ale w ubiegłym roku to w te dni przypadały Święta Wielkanocne. Po mszy rezurekcyjnej do śniadania wielkanocnego zasiadliśmy nie w 10 a w 12 osób, bo była z nami Maryja z Jezusem. Jakież to było świętowanie! Jaka radość. Drugim uroczystym posiłkiem jest wieczerza wigilijna. Wszyscy wiedzą, że przypada (24 grudnia), ale ... w tym roku zaprosiliśmy do stołu wigilijnego naszą samotną sąsiadkę.

U WSZECHPOŚREDNICZKI

Przyszła ze swoimi gośćmi - Maryją i Jezusem. Dawno nie wieczeraliśmy w takim pięknym gronie. Była okazja do szczerzej modlitwy dla całej rodziny.

Lubimy świętować z Maryją Szensztacką, nawet jak to jest zwykły dzień tygodnia. To dla nas jest wielkie święto.

Helena i Marek

JAK ZAŁOŻYĆ NOWY KRĄG?

Matka Boża chce raz w miesiącu na kilka dni odwiedzić i Ciebie. Ona ma CZAS dla swoich dzieci, a TY ...?

Jeśli czujesz, że powinieneś zaangażować się w taką formę apostołatu dla nowej ewangelizacji swojego środowiska, a tym samym naszej Ojczyzny i Europy porozmawiaj z sąsiadami i stwórzcie nowy krąg. Do utworzenie Kręgu potrzebnych jest 10 lub 15 rodzin (osoba samotna to też rodzina). Przygotowaną listę rodzin chętnych do przyjmowania Matki Bożej przekaz do ks. proboszcza.

SPOTKANIE OPŁATKOWE RUCHU SZENSZTACKIEGO W JEDŁOWNIKU.

Jak co roku Rodziny Szensztackie wspólnie z rodzinami przyjmującymi Matką Boską Pielgrzymującą spotkały się na wspólnym opłatku. W tym roku 17 stycznia rozpoczęliśmy od Eucharystii odprawianej w intencji Ruchu. Po wspólnej modlitwie spotkaliśmy się w salkach parafialnych, aby podzielić się opłatkami, pośpiewać kolędy.

Ks. Proboszcz E. Króliczek życzył nam wszystkim rozwoju Ruchu, powstania w parafii nowych grup Rodzin i grup Matek oraz nowych Kręgów, aby więcej osób mogło doświadczyć łask ze spotkań z Maryją.

Siostra Celina podzieliła się z nami słowem Ojca Świętego Franciszka, jakie przekazał Ruchowi Szensztackiemu na spotkaniu w Rzymie w październiku 2014 roku, dotyczącym roli małżeństwa, rodziny oraz roli Maryi naszej wychowawczynie.



Jeden z 50 000 uczestników „Marszu Śmierci”

Andrzej Prokop

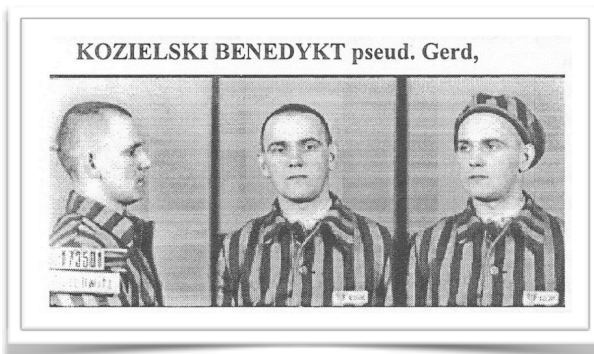
Oświęcim - Wodzisław Śląski

W styczniu br. minęła 70. rocznica „Marszu Śmierci” z Oświęcimia do Wodzisławia Śląskiego, w którym jednym z uczestników - jako więzień niemieckiego obozu koncentracyjnego KL Auschwitz - był nasz parafianin, śp. Benedykt Kozielski.

Urodzony 21 marca 1918 r. w Jedłowniku jako jeden z siedmiorga dzieci Marty z domu Ziętek i Jana Kozielskiego, od młodych lat łączył naukę z pracą w gospodarstwie swojego ojca i z pracą społeczną. Mając 18 lat został wybrany sekretarzem Kółka Rolniczego w Jedłowniku, jednocześnie angażował się w Towarzystwie śpiewaczym „Jutrzenka” oraz w Oddziałach Młodzieży Powstańczej.

Po wybuchu wojny w 1939 r. uciekł do Krakowa, chcąc walczyć z hitlerowskim najeźdźcą jako żołnierz.

Wrzecz z innymi uciekinierami został zatrzymany w okolicach Chełma i jako jeńiec wojenny osadzony początkowo w Krasnymstawie, a następnie przewieziony do Kraśnika. Dzięki pomocy Ślązaka będącego niemieckim żołnierzem udało mu się zbiec i wrócić w październiku do Jedłownika. Jednak już w styczniu 1940 r. został aresztowany przez gestapo pod zarzutem współudziału w ukryciu dokumentów Oddziałów Młodzieży Powstańczej. Po ciężkich przesłuchaniach 20 stycznia 1940 roku został zwolniony, a wiosną zaangażował się w działalność konspiracyjną organizacji „Orzeł Biały” podporządkowanej Związku Walki Zbrojnej. Był łącznikiem między kompaniami a sztabem Inspektoratu Rybnickiego ZWZ. Po złożeniu przysięgi żołnierskiej przyjął pseudonim „Gerd”.



W nocy z 4 na 5 sierpnia 1943 r. został aresztowany i osadzony w najcięższym więzieniu śledczym na Śląsku - w Mysłowicach, skąd 9 lutego 1944 r. przekazano go do KL Auschwitz. Początkowo umieszczony w bloku 11- tzw. bloku śmierci, uniknął wytatuowania na lewym przedramieniu nadanego mu numeru obozowego 173501. Wkrótce został przeniesiony na blok nr 2.

Jak sam wspominał, przeżył te ciężkie czasy w Oświęcimiu dzięki pomocy współwięźniów z Wodzisławia.

W nocy z 18 na 19 stycznia 1945 r. Benedykt Kozielski został włączony do jednej z 500. osobowych grup tzw. „Marszu Śmierci” skierowanego z KL Auschwitz przez Pszczynę, Pawłowice, Jastrzębie Zdrój do Wodzisławia Śląskiego. Trasa licząca 63 km była podzielona na 3 odcinki po ok 20 km każdy. Część ewakuowanych, pilnowanych przez uzbrojonych SS-manów i towarzyszące im psy została skierowana z Pszczyny przez Żory do Gliwic.

Trasy te znaczone są setkami bestialsko zamordowanych więźniów zabitych strzałami w czasie prób ucieczki, również tych, którzy z braku sił, całkowicie wycieńczeni, padali w marszu, tych którzy zamarli w czasie postojów czy wreszcie tych, którzy zostali zabici przez sadystów SS. Przykładem całkowitego zezwierzecenia tych „nadludzi”, ówczesnych panów życia i śmierci, może być relacja jednego z kolejarzy ze stacji Wodzisław Śl., na której to młody SS-man pytał leżącego w śniegu więźnia, czy chce żyć, a otrzymawszy odpowiedź, że chce, wcisnął mu butem głowę w śnieg i strzelił w tył głowy. W ten sam sposób zamordował jeszcze kolejnych pięciu więźniów.

Pamięć pomordowanych „białych niewolników” obecnie upamiętniają pomniki i tablice pamiątkowe w kilkunastu miejscowościach na całej trasie marszu. W Wodzisławiu Śl. tablice umieszczone są na ścianie budynku przy wjeździe do byłej odlewni żelaza obok młyna i na frontowej ścianie budynku stacji PKP. Zbiorowa mogiła więźniów zabitych na dworcu kolejowym i innych miejscach przemarszu na terenie Wodzisławia znajduje się w piaskowni na „Piaskowym Wzgórzu” przy ul. Ofiar Oświęcimskich. Według najnowszych danych podana liczba 44 więźniów jest zaniżona i powinna wynosić ponad 50 ofiar. Szacuje się, że liczba ofiar hitlerowskiego bestialstwa w czasie marszu śmierci wynosi około 15 000 więźniów, czyli ok. 30% tych, którzy wyruszyli z Oświęcimia. Błędnie podane ilości ofiar dotyczą prawie wszystkich mogił, gdyż często chowano więźniów w miejscu ich śmierci, a po ekshumacji, ponieważ nie prowadzono wówczas żadnej ewidencji, nie zdołano ustalić ilości, a tym bardziej ich nazwisk. Po długich poszukiwaniach w archiwach i dzięki osobom biorącym udział w pochówkach oraz dokonanych przez nie zapisów numerów więźniów - nie wszyscy je mieli - udało się ustalić nazwiska niewielu ofiar. Okazuje się więc, że nieważny był człowiek, ale jego numer, który przez wiele lat po niemiecku, mieszkając już w domu i zrywając się w nocy ze snu, recytował Benedykt Kozielski.

W czasie trzydniowego marszu w mroźną i śnieżną zimę zanotowane temperatury na stacji PKP w Wodzisławiu Śl. wynosiły: minus 19, 22 i 25 stopni C. W takich warunkach klimatycznych, często ubrani jedynie w drewniaki na nogach i obozowe pasiaki, więźniowie byli ładowani do wagonów towarowych - węglarek po 100 osób i transportowani do KL Mauthausen.

Zarejestrowany jako nr 117957, Benedykt Kozielski po kilku dniach został skierowany do podobozu w Melku,

do Ebensee i wreszcie do Antang Puheim, gdzie 6 maja 1945 odzyskał wolność z rąk wyzwajających podobóz wojsk amerykańskich. Miał wtedy 27 lat i ważył „aż” 42 kg.

15 lipca 1945 r. wrócił do Polski i już 1 sierpnia rozpoczął pracę w Biurze Rolnym Śląskiej Izby Rolniczej, a następnie jako powiatowy instruktor rolny, by w 1947 r. podjąć pracę w Powiatowym Związku Samopomocy Chłopskiej w Rybniku, a później zostać pracownikiem Spółdzielni Samopomoc Chłopska. W roku 1948 ożenił się z Marią Tatarczyk. Od 1955 r. pełnił funkcję głównego agronoma Wydziału Rolnictwa Prezydium Rady Narodowej w Wodzisławiu Śl. W 1956 roku ukończył studia i uzyskał tytuł inżyniera rolnictwa. Poza pracą zawodową wiele czasu poświęcał działalności w ZBOWiD. W 2001 roku odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski w uznaniu zasług dla niepodległości Rzeczypospolitej Polski.

Jego duże zasługi jako odważnego Polaka, jako człowieka pracującego od młodych lat dla dobra Polski, rodziny i swojej „małej ojczyzny”, jaką był Wodzisław Śl. - Jedłownik, są podstawą do nazwania go bohaterem i stawiania go za wzór godny naśladowania. Miał odwagę stwierdzić w czasie niemieckiego policyjnego spisu ludności, że jest Polakiem, że jego ojczystym językiem jest polski oraz nie stawić się na wezwanie do podpisania volklisty, za co groziła kara więzienia, a nawet śmierci. Jako łącznik ZWZ organizował dostawy i przerzuty broni, ubezpieczał ludzi związanych z konspiracją hołdując naczelnemu hasłu: Bóg, Honor, Ojczyzna.

Niestety, zarówno On, jak i inni bohaterowie, zgodnie z polityką prowadzoną w PRL, nie mógł zostać wzorem do naśladowania, ale wręcz został człowiekiem, o którym należy zapomnieć.

Nie powinna jednak zapomnieć o nim parafia w Jedłowniku, w której to wielokrotnie wykonywany i śpiewany był jego utwór: „Z skalnych portugalskich gór”. Utwór ten jest hołdem Benedykta Kozielskiego dla Matki Boskiej z Lourdes, której był gorącym wyznawcą i czcicielem.

Umarł 11 sierpnia 2004 roku. Został pochowany na cmentarzu w Jedłowniku. Zachowajmy Go w serdecznej pamięci jako prawego człowieka godnego naśladowania, jako polskiego patriotę, jako jednego z bardziej zasłużonych ludzi dla tej naszej ziemi.

Cześć Jego pamięci.

Wodzisław Śl. 22.01.2015 r.

W DRODZE DO KRAKOWA AD 2016

Ks. dr Wojciech Kamczyk

W ramach przygotowań do Świątowych Dni Młodzieży, jakie mają odbyć się pod koniec lipca 2016 roku w Krakowie, po naszym kraju wędrują symbole ŚDM, krzyż i ikona Matki Bożej. W dniach 11-13 stycznia obecne były w rejonie wodzisławskim. Plan tych wydarzeń zamieszczony był w poprzednim numerze „U Wszechpośredniczki”. Dziś chciałbym krótko przedstawić tę część peregrynacji, w którą włączyła się młodzież, którą katechizuję w I LO.

U WSZECHPOŚREDNICZKI

W poniedziałek, 12 stycznia, grupa uczniów naszej szkoły towarzyszyła peregrynacji symboli w Urzędzie Miasta. Na głównym holu zgromadziła się część pracujących urzędników, radnych, obecny był także sam prezydent miasta Mieczysław Kieca. Symbolom towarzyszyli także dziekan dekanatu wodzisławskiego, ks. Janusz Badura, oraz duszpasterz młodzieży archidiecezji katowickiej, ks. Marcin Wierzbicki. W ich obecności nasi uczniowie przedstawili historię symboli oraz tradycyjnych już spotkań młodzieży z papieżem w różnych zakątkach świata. Wspólny śpiew przypominał też niektóre z pieśni związanych z Janem Pawłem II - inicjatorem ŚDM. Całość spotkania zakończyła wspólna modlitwa, najpierw wewnątrz budynku, przed ikoną Matki Bożej, a następnie na placu za budynkiem Urzędu Miejskiego - przed ustawionym tam krzyżem.

Następnie symbole trafiły do budynku naszej szkoły. Uroczystość z tym związana odbyła się w auli szkolnej, gdzie zgromadzili się uczniowie i nauczyciele. Obecnych powitała pani dyrektor Janina Rurek, wskazując na znaczenie obecności symboli Świątowych Dni Młodzieży w murach szkoły oraz wartość przesłania św. Jana Pawła II, który był inicjatorem świątowych spotkań młodzieży. Przedstawiciele uczniów zaprezentowali następnie historię ŚDM oraz znaczenie symboli. W dalszej części wystawione zostało misterium ewangelizacyjne „Zraniony pasterz”, przygotowane przez naszych uczniów, w reżyserii pani Władysławy Bańczyk. Przedstawienie łączyło w sobie elementy teatralne z multimedialnymi. W osobie głównego bohatera, poszukiwanego przez tytułowego pasterza - Jezusa, odnaleźć mógł się każdy z nas. To orędzie Bożej, zranionej miłości wybrzmiało szczególnie wyraźnie. Nie zabrakło także dobrej muzyki w wykonaniu naszych uczniów, których gościnnie wsparła swoim talentem pani Katarzyna Danek. Część oficjalną zakończyła wspólna modlitwa; głos zabrali także ks. Dziekan Janusz Badura, ks. Prałat Bogusław Płonka oraz ks. Marcin Wierzbicki, obecni również podczas całej uroczystości. W następującej zaraz potem części „nieoficjalnej” każdy miał okazję podejść do krzyża i ikony na chwilę osobistej modlitwy i zadumy. Około godz. 12.15 odmówiono modlitwę Anioł Pański, a krzyż i ikonę przekazano przedstawicielom sąsiedniego Zespołu Szkół Ekonomicznych.

ŚWIADECTWA

11 stycznia spotkało nas wielkie szczęście. Tego dnia wieczorem, po krótkim spacerze uliczkami świątecznie jeszcze przystrojonego Wodzisławia, doszliśmy całą naszą rodziną do kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, by tam podczas cichej modlitwy oczekiwać symboli Świątowych Dni Młodzieży, czyli Krzyża poświęconego przez św. Jana Pawła II, na którym widnieje napis: „Nieście go po całej ziemi jako znak miłości Pana Jezusa do całej ludzkości i głosie wszystkim, że zbawienie i odkupienie jest tylko w Chrystusie umarłym i zmartwychwstałym” i ikony Matki Bożej, która pielgrzymuje z krzyżem od 2003 roku.

Przedstawiona jest na niej Opiekunka Rzymskiego Ludu, prawdopodobnie jest to jedna

z najbardziej ulubionych ikon w Rzymie. Gdy siedzieliśmy w ławce, podszedł do nas ksiądz i zapytał, czy ta mała dziewczynka z nami nie chciałaby ponieść krzyża w procesji do kościoła. Bez wahania ruszyliśmy w stronę drzwi, gdzie wraz z młodzieżą oczekiwaliśmy na przybycie symboli z parafii św. Herberta.

Przy dźwiękach hymnu na ŚDM „Błogosławieni Miłosierni” wnieśliśmy krzyż i ikonę do kościoła. Następnie rozpoczęła się adoracja krzyża, wspólna modlitwa i śpiew przy wtórze wspaniałych młodych muzyków z wodzisławskiej parafii.

Na koniec każdy mógł ucałować krzyż i w cichej modlitwie powierzyć Bogu siebie, swoich bliskich i całą młodzież, która pewnie już z utęsknieniem czeka na kolejne światowe spotkanie w Krakowie w 2016 roku.

Wszyscy zebrani w kościele odprowadzili krzyż i ikonę do specjalnie przygotowanego samochodu, wielu z nich ze łzami szczęścia w oczach, który udał się do kolejnego miejsca peregrynacji.

Lidia Ptak

Mimo późnej pory w czasie peregrynacji symboli ŚDM - Krzyża i Ikony Matki Bożej, na „Orliku” w Krostoszowicach zebrała się duża liczba osób - zarówno młodzieży, jak i starszych. Ruszyła Droga Krzyżowa. Czytane rozważania trafiały prosto do naszych serc. Następnie pasterka młodzieżowa w parafii w Turzy - była piękna: uroczysta Msza św. odprowadzana była przez wielu księży (w tym przez naszego ks. Wojtkę). Przez cały wieczór i noc czuło się jedność i radość, która ogarniała nas wszystkich. Za to wspaniale przeżycie - chwala Panu.

Madzia Borzęcka



KS. SENIOR MA 70 LAT!

KaMa

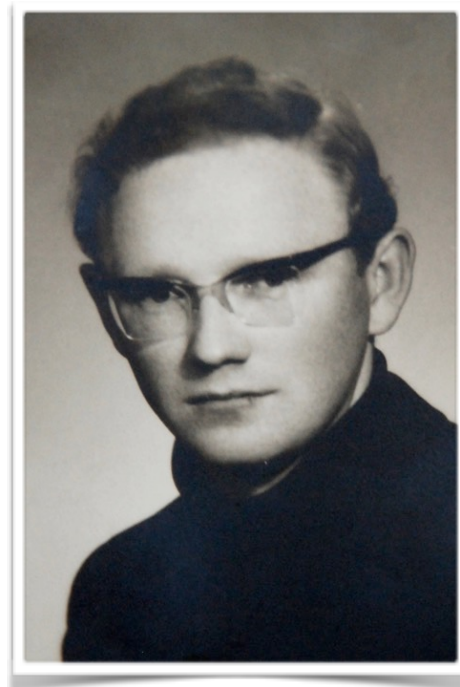
„Tożsamości kapłańskiej nie da się zbudować ludzkimi rękami. Ona jest darowana i wymaga przyjęcia.”

Kard. Piacenza

29 stycznia, a potem jeszcze w niedzielę 1 lutego br. w naszym kościele świętowaliśmy w czasie uroczystej mszy św. 70. urodziny ks. Józefa Wojciecha. Z tej okazji udało mi się porozmawiać z ks. Józefem o jego drodze życiowej i kapłańskiej. Postanowiłam przybliżyć parafianom jego osobę.

KaMa: W jakiej rodzinie się ksiądz wychował? Wspomnienia z lat dzieciństwa?

Ks. Józef: Urodziłem się 29 stycznia 1945 r. w miejscowości Grzawa. Ochrzczony w kościele św. Klemensa w Miedznej. Pochodzę więc ze wsi. Rodzice mieli duże gospodarstwo rolne. Było nas pięcioro rodzeństwa. Na gospodarstwie były trzy konie i parę prostych maszyn rolniczych. Mimo, że na gospodarstwie było dużo zwierząt, to nie przelewało się i żyło się biednie, bo rolnicy płacili duże podatki. Państwu oddawało się zboże, mięso, ziemniaki, mleko i jajka. Moja rodzina była rodziną bardzo religijną. Nie do pomyslenia było, aby ktoś z naszej rodziny opuścił niedzielną mszę świętą.



KaMa: Jak to się wszystko zaczęło, początki powołania, seminarium?

Ks. Józef: Z naszej wioski w 1964 r. do matury przystąpiło dwóch młodzieńców. Ministrantem nigdy nie byłem. W liceum zaliczałem wszystkie zabawy taneczne. Gdyby kto na początku pierwszej klasy powiedział, że będę księdzem, to pokazałbym mu kilka kótek na czole, ze słowami: ty masz tu... W marcu 1964 roku pojechałem na rekolekcje zamknięte dla maturzystów, prowadzone przez ks. Świerczyńskiego.

Gdy słuchałem tych nauk, coś we mnie uderzyło. Piorun, bomba, wybuch wulkanu, nie potrafiłem tego określić, nie wiedziałem, co się stało. Dziś wiem, że to Duch św. odezwał się do mnie. Jezus powiedział do mnie: „Pójdź za mną”. I tak w roku akademickim 1964/65 wstąpiłem do Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie. Musiałem się przestawić z moich ulubionych nauk ścisłych na humanistyczne. Po 6 latach studiów i po jednym roku pracy fizycznej na poczcie w Pszczynie i nauki katechezy w Dzieńkowicach dostąpiłem święceń kapłańskich w Katedrze Chrystusa Króla w Katowicach 08 kwietnia 1971 r. z rąk Biskupa Herberta Bednorza.

KaMa: Jak wyglądała droga kapłańska, w jakich parafiach ksiądz pracował, sukcesy duszpasterskie?

Ks. Józef: Wikary w Koszęcinie 1971 - 1974, w Miasteczku Śl. 1974-1976, w Paprocanach 1976-1978, kapelan szpitalny w Tychach 1978-1981, w Piekarach Śl. 1981-1984. Proboszczem Parafii MB Bolesnej w Rybniku byłem w latach 1984-1994, u św. Antoniego w Zgoniu 1994-2010. (zdjęcie poniżej) Dziekanem Dekanatu Orzesze 2000-2004.



Sukcesy:

- 1) Zbudowanie Kaplicy Szpitalnej w Tychach
- 2) Prowadzenie dwóch neoprezbiterów do ołtarza w Zgoniu
- 3) Remont ołtarza głównego w Zgoniu

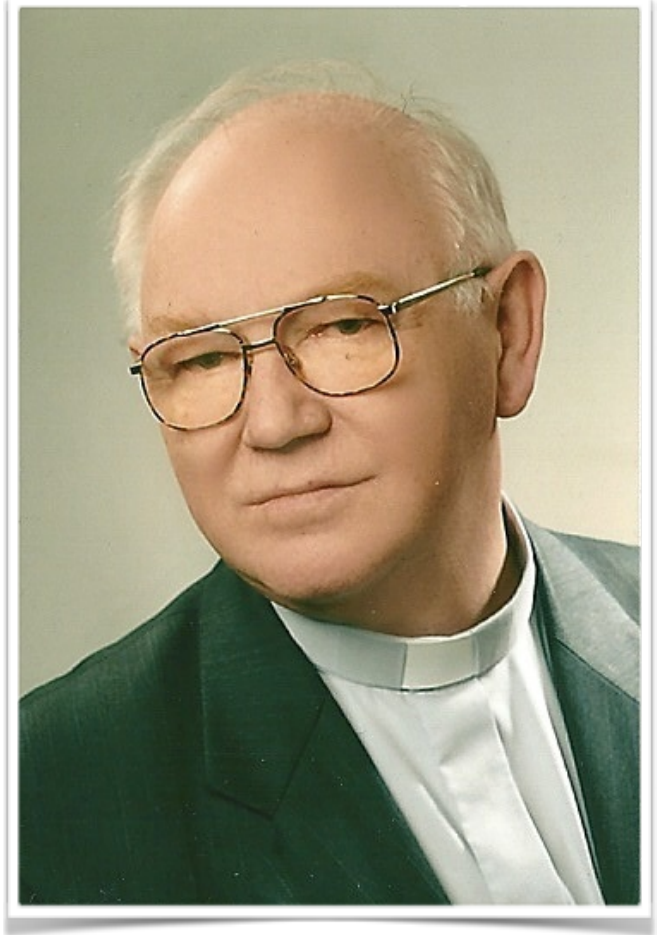
KaMa: Jak to się stało, że ksiądz trafił do naszej parafii?

Ks. Józef: Kiedy w 1984 r. zostałem proboszczem w Rybniku, to w tym też czasie zaczął swoje zastępstwo wakacyjne neoprezbiter ks. Eugeniusz Króliczek i potem został tam wikarym przez 4 lata. Nasza znajomość trwa do dziś. Kiedy zbliżał się czas przejścia na emeryturę, odwiedziłem ks. Eugeniusza w Jedłowniku. Tu budowało się plebanię i dom parafialny. Ks. Eugeniusz pokazał mi mieszkanie wolne dla KOGOŚ. Ja mu zaproponowałem, że może to będę ja? I tak się stało. Dnia 1 sierpnia 2010 zamieszkałem w Jedłowniku.

KaMa: Czy podczas pracy kapłańskiej pojawiły się chwile trudne, zwątpienie?

Ks. Józef: Jeżeli chodzi o to, czy żałowałem kiedyś, że wybrałem taką drogę, czy może inaczej, że poszedłem za głosem powołania, to odpowiadam szczerze, że nigdy.

Kapłaństwo daje wiele radości wewnętrznej, duchowej. Radość wielka to człowiek, który np. spowiada się po 48 latach i mogę mu udzielić rozgrzeszenia. Radość i szczęście wielkie, kiedy wypowiadam słowa: Chleb staje się Ciałem Chrystusa, a wino Krwią Zbawiciela. A chwile zwątpienia to nie na tle wiary, życia samotnego w celibacie, ale wtedy, głoszona nauka Chrystusa nie dociera do serc ludzkich. Trudna do przyjęcia niewdzięczność ludzi i ich zakłamanie.



KaMa: Motto życia kapłańskiego?

Ks. Józef: 1) „Chrystus nadzieja naszej chwały”
2) „Człowiek nie jest wielkim przez to kim jest, Człowiek nie jest wielkim przez to, co posiada, Człowiek jest wielkim przez to, co daje” św. Jan Paweł II

KaMa: Hobby?

Ks. Józef: MUZYKA- przyjemna do słuchania, a najbardziej opery i piosenki polskie. Podróżowanie i fotografowanie.

KaMa: Plany na dalsze życie?

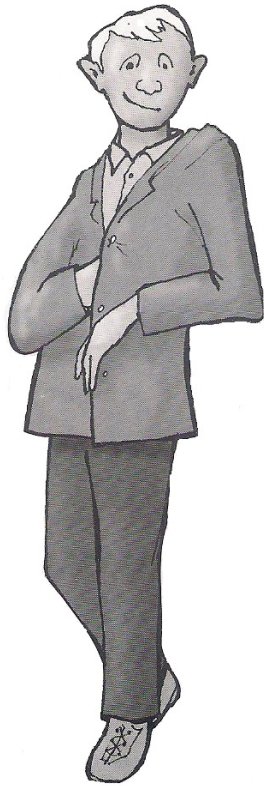
Ks. Józef: Dożyć w zdrowiu wieku mojej matki (92 lata). Służyć Bogu i ludziom w kapłaństwie.

KaMa: Bardzo serdecznie dziękuję za rozmowę. Życzymy księdzu dużo zdrowia i sił w posłudze w naszej parafii.

Szczęść Boże

TELA YNO PAMIYNTOM

RUFIJOK (2)



rys. S. Fr. Kucharczyk

Rok po wojnie, bez lato, dostali my nowe izby na familokach. Musza Wom najprzo pogodać, jako to było z tymi familokami, bo sie niy pochytycie.

No toż stare familoki siongały od parku aż ku hołdom, a z drugij strony przegrodzała ich szosyjo świyntej Barborki, aż ku boisku. Doś pora metrów od hołdy stoł taki trzi s t o k o w y d o m u r z y n d n i c z y, kaj miyszkali sztajgry i trocha mynij ważne urzyndniki, a że prawie wszyscy pochodzyli z „cesarskiego”, to go nazywali „Zaolziok”.

K o l e n i e g o p r z e g r o d z o n y z e g r o d k o m stoł tyż jedyn, ale ni yno tam, bo i kole „Konzomu” były jeszcze dwa taki piykniejsze familoki,

ale tam juzaś miyszkali ci wyrsi i dochtory. Po drugij stronie drogi stoły trzi przy kupie, bezto ich „Trojok” nazywali. Był tyż „Tytanik”. To były do sia przilepione chałupki, jedno sztokowe ze szpicdachym, te jak to dzisio godajom szeregowce. Przy każdym familoku były chlywiki z takimi gorkami na słoma abo siano, a przewagom chowali gołymbie i tam mieli porobione gołymbniki. Każdo familijo miała na dworze swój hażlik i gnojok, bo każdy coś chował. Co pora familokow stoły gusowe plompy z takimi wajchami, choć w izbach były już kokotki. Mieli my tyż każdy ze somsiadow wonsko jak chołzyntregi zegrodka, ale zowdy trocha zielyniny szło poflacować.

Były tyż sztyry piekaroki i dwie manglownie.

Pamiyntom jak dzisio, przyjechoł formon z rolwagom na folguminiowych kołkach, kero ciongly taki dwa basamski konie z grubskij masztalnie. Dlo nos bajtli to był okropny szpas tako przekludzka. Lotali my jak ze sraczkom, roz na rolwaga, roz do izbow, pomoc wynosić myńsze klamory, a przy tym nieroz łapnył ech w żić, bo jak taki wraźidloki, zamiast pomoc, to yno my zawodzali. Piyrszym szubym nie udało mi sie uwiesić z przekludzkom, bo rolwaga była fol, a zic kole formona mioł yno dwa place. Drugim szubym znodło sie miejsce i dlo mie. Jak ech już przyjechoł na te familoki,

to mi aż halt piżło. Dziecek było tela, żech se pomysłoł, że cyrkus bydzie abo inksze wystympy. Jedni mieli galoty z futerbachu, taki ze klapom ze zadku, insi manszestrowe trzisztwiercioki połotane na žići, bez koszulow, łokcie i kolana poodziyrane, kudłaci, yno dziolchy miały szlajfy i były splecione. Jednymu synkowi ciompy wisiały jak fyjderbiksy, no i każdy był po bosoku.

Jedyn, jak się potym pokozalo, Fridek Kuchcikow, przijzoł mi sie zpod ślypia i pedzioł:

- E! Jako sie nazywosz?

Padoł ech mu, a on ciongnyl dalij:

- A wiela mosz lot?

- Szejś - godom. Roześmioł sie, a mlyczoki mioł przeredzone jak sztachety w plocie.

- E! To my sie mogymy razym kamracić, bo jo tyż mom szejś, chcesz?

- No yno.

- A wyście sie z „Rusbany” przikludzyli?

- Eche.

- A mosz bal abo chulajnoga?

- Niy mom, ale za to mom fajny drajrad.

- A dosz sie karnyc?

- No yno.

- A mie? - zacłi wrzeszczeć inksi.

Chamaty ech nie był i obiecołech wszystkim.

- A powiydz mi yno - ciongnyl dalij Fridek - czamu ejs je oszczigany na glaca?

- To ni ma na glaca yno na myjna - odfronknył ech trocha wkurzony.

- Te! A mono mosz lojski? - pedzioł tyż z ciompom.

- Mono i mom, ale ciompa mi nie wisi.

Misioł to być jakijś hajok i już my byli w kudłach. Prali my sie aż nos tata rozdzielył, a jo łapnył pora gibkich i tak sie skończyła przekludzka na familoki.

U WSZECHPOŚREDNICZKI

Pismo wspólnoty parafialnej p.w. Matki Bożej Wszechpośredniczki Łask i św. Antoniego z Padwy w Jedłowniku

Adres: Wodzisław Śl. ul. Ks. A. Roboty 6

www.parafiajedlownik.katowice.opoka.org.pl

Tel. 32 453 00 00, 32 720 58 01

Nr rachunku bankowego: ING Bank Śląski 09 1050 1403 1000 0022 2092 3896

Redaguje: zespół parafialny. Kontakt: basiamalirz@gmail.com

Nakład: 350 egz. Druk: LEGIS.